Nr. 79. Lwów — Czwartek dnia 6 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 7 św. Celestyna P. — Zacharyasza. Jutro: św. Hermana W. — Zwiast. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 37, Zachód 6 m. 30.
Długość dnia godzin 12 min. 53. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Położenie na Węgrzech.

Prowizoryum nie doszło do skutku. Rozbili je: hr. Apponyi, baron Banffy i Barabasz, a za nimi poszedł Franciszek Kossuth, który przy tej sposobności musiał w ciągu 36-ciu godzin radykalnie zmienić swe przekonania, bo w sobotę gorąco przemawiał w *Magyar Orszagu* za dwuletnim rozejmem, a w poniedziałek uznał jego niemożliwość. Kto chce być przywódzcą radykałów, ten musi ich słuchać. Ostatnie zajścia przekonały o jednem, że na Węgrzech prawie bez wyjątku wszyscy, — bo tylko z wyjątkiem najściślejszych zwolenników Tiszy, który jest zanadto trzeźwym i głębokim politykiem, aby mógł być lubiany, — wszyscy prawie: jedni jawnie, inni po cichu, jedni czynnie, inni biernie, zdążają do uzyskania w rzeczach wojskowych takich zmian, które muszą rozbić związek austro-węgierski. Gdyby tu chodziło o dwa sprzeczne interesy, o dobro jednej połowy monarchii, niemożliwe do pogodzenia z dobrem drugiej połowy, trzeba byłoby ubolewać nad walką i jej skutkami, ale byłaby ona zrozumiała. Lecz tu jest tylko zaślepienie i obałamucenie po prostu niepojęte, zdumiewające, które nieuchronnie prowadzi do szkody i węgierskiej, i austryackiej, i austryacko-węgierskiej. Jeżeli żona cezara nie powinna była podlegać posądzeniom, to nie należało nawet dopuścić do przypuszczenia, że takie mocarstwo jak Austro-Węgry, którego istnienie opiera się jedynie na wojsku, może się znaleźć bez kredytów na zbrojność, nawet bez prawidłowego poboru rekrutów, potrzebnych do obsługi nowych armat i pancerników. Dopuszczono do tego z węgierskiej strony — i oto pojawiło się posądzenie, że włoscy irredentyści dali kossuthowcom pieniądze na przeprowadzenie ostatnich zwycięskich wyborów, a gdy to już się stało, sztab główny włoski wystąpił ze swym planem uzbrojenia granicy tyrolskiej kosztem 200 milionów lir. Posądzenie uważamy za niedorzeczne, ale samo pojawienie się jego pokazuje, jak bardzo dziwnem jest zachowanie się opozycyi węgierskiej.

Największa trudność w tem, że zgoła nie wiadomo, jak teraz uczynić zadość potrzebom wojskowym. Między niemi a stosunkiem ekonomicznym austro-węgierskim istnieje ścisły związek. Ustawa o kwocie orzeka, że dochody z ceł idą na pokrycie wspólnych potrzeb monarchii, przedewszystkiem na armię, a dopiero to, co brakuje, rozkłada się podług klucza na budżety obu połów monarchii i musi być uchwalone w Austryi przez Radę państwa, a na Węgrzech przez sejm. Uwzględniono, że gdyby takiej uchwały nie było, Korona ma prawo ustanowić kwotę, ale tylko na rok jeden i to pod warunkiem, że sama organizacya armii wspólnej pozostanie nietknięta. Już jest jednak naruszona, skoro Korona przystała na koncesye, obmyślone przez „komitet dziewięciu". Opozycyi wszechniemieckiej w Radzie państwa dano sposobność do atakowania wszelkich wojskowych wniosków ze wszelkimi pozorami słuszności. Gdyby nie było takiej ścisłej łączności między sprawą wojskową a sprawą ekonomicznej odrębności Węgier, gdyby można było te sprawy traktować odrębnie z tą pewnością, iż one nigdzie się nie spotkają, natenczas rozwikłanie trudności byłoby łatwiejsze, a jakkolwiekby ono wypadło, militarne znaczenie monarchii niby nie ucierpiało.

Dziś położenie jest trudniejsze, niż było kiedykolwiek przedtem. Rzadko się zdarzało w dziejach państw konstytucyjnych, aby w tak opłakany, tak upokarzający sposób spełzło na niczem usiłowanie zażegnać przesilenie, jak to się stało tym razem. Nietylko wszystkie stronnictwa odmówiły państwu pomocy, ale nawet żaden polityk nie odważył się przyjąć ofiarowanej mu godności prezesa gabinetu, nikt nie chce być ministrem! Dziś jednak już osoby żadnego znaczenia nie odgrywają w przesileniu. Wszystko jedno, kto będzie, byle nareszcie znalazł się taki jeden, lub takich kilku, których patryotyzm nie jest niezmiernie większy od poświęcenia i którzy zechcą zastanowić się nad tem, że jeszcze w roku 1901-ym Cesarz powiedział, iż „w sprawach wojskowych nie zna żartów", o czem też swą postawą przekonywa od lat czterech. Dowodzi to, że upór opozycyi węgierskiej na tym punkcie jest bezcelowy i że zatem może on tylko sytuacyę psuć coraz bardziej, naprawić jej nie zdoła.

Chaos jest tak wielki, że zgoła nikt nie wie, czy jest z niego jakiekolwiek wyjście. Znowu wymieniają pana Szella. Jest on niezaprzeczenie wielkim dyalektykiem, wielkim debatorem, mówcą nieznużonym, posiada niespożyte zasoby cierpliwości i biernego oporu, ale właśnie zanadto ufał był tym swoim zdolnościom i kiedy razu pewnego znalazł się przed brutalnym faktem obstrukcyi, natenczas odrazu zawiodło go debatorstwo, nie pomogła mu dyalektyka, nie dopisała wymowa — i runął ten zdecydowany zwolennik dualizmu, nie zabezpieczywszy jego istnienia. Czy dziś można choć kilka dni rządzić za pomocą dyalektyki, cierpliwości, biernego oporu? — rządzić na mocy pewnego systematu, który się uznaje za jedynie dobry, ale dyskretnie chowa się go, aby nie drażnić opozycyi? Półśrodków było już zanadto wiele, a wszystkie one pogorszały sytuacyę. Jeżeli już z opozycyą w żaden sposób nie można było znaleźć wyjścia, to chyba najlepiej zrobić tak, jak radził p. Falk: „Jeżeli nie ma wyjścia, to po co wychodzić? Niech rządzi Tisza!".

Rzut oka w przyszłość.

Znany w świecie militarnym angielski pisarz wojskowy pułkownik Pollon, ogłosił p. t. „Wojna rosyjsko-japońska a narody anglosaskie" rozprawę ciekawą pod tym względem, że w niej dano oryginalny pogląd na polityczne zamiary cesarza Wilhelma II-go. P. Pollon, pisząc swe dziełko, nie wiedział jeszcze, jak się ten monarcha zachowa w Marokku, ale już samą jego podróż do Tangeru uznał jako prowokacyę Francyi i postawił przed sobą pytanie: Na co to Niemcom potrzebne? Przecież one nie mają po co dążyć do wojny z republiką. Niepodobna urwać jej jeszcze dwóch prowincyj, a można się narazić na to, że bardzo dogodna dla Niemiec republika francuska zmieni się w bardzo dla nich niewygodną monarchię. Wreszcie, czy Marokko naprawdę, ma, albo w przyszłości może mieć taką ekonomiczną wartość dla Niemiec, iżby zatarg z Francyą był usprawiedliwiony? Teraz cały obrót handlowy tego sułtanatu z Niemcami zaledwie dosięga czterech milionów marek, jest więc tak mały, że nie mógł zachęcić cesarza do komiwojażerstwa, a w przyszłości się nie powiększy, bo cóż pierwotne ludy marokkańskie mogą od Niemców kupować? Teraz wprawdzie chodzi o to, aby sułtan kupił armaty u Kruppa, a nie we Francyi, lecz kiedy ten interes się skończy, jakiż inny może się wynurzyć? Ani nawozów sztucznych Marokko nie potrzebuje, ani maszyn rolniczych, ani nawet uniwersalnych środków leczniczych. Aby tedy zrozumieć prowokacyjną wycieczkę do Tangeru cesarza Wilhelma, trzeba sobie przypomnieć jego ideę, że Europa powinna się zjednoczyć do walki z żółtem niebezpieczeństwem. To godnem jest uwagi, zdaniem p. Pollona, że jedynie ci paryscy publicyści, którzy bywali w Berlinie i mieli zaszczyt rozmawiać z cesarzem Wilhelmem, poczęli od pewnego czasu wmawiać we francuską publiczność, że żółte niebezpieczeństwo naprawdę istnieje i że Japończycy już myślą o zaborze francuskich posiadłości w Azyi. To oczywista bajka. Żółte niebezpieczeństwo stanęło w całej swej okazałości przed Rosyą, zapewne także stanie przed Niemcami, bo jeżeli Japończycy postanowili zwrócić rasie żółtej to, co jej wydarła Europa, to po Mandżuryi przyjdzie kolej na Kiao-Czau, chociaż z pewnością w całkiem innej formie, mianowicie w takiej, że same Chiny, odnowione przez Japonią, upomną się o swą własność. Otóż przeciw temu zabezpiecza się cesarz Wilhelm, oprócz zaś tego pamięta jeszcze o tem, że Mandżurya w rękach rosyjskich była niemiecką handlową kolonią, a w przyszłości byłaby nią jeszcze bardziej, bo traktat handlowy, niedawno zawarty między Niemcami a Rosyą, jest dla nich nadzwyczajnie korzystny. Wprawdzie Japonia zobowiązała się w Korei i Mandżuryi do polityki drzwi otwartych, t. j. do handlowego i przemysłowego równouprawnienia wszystkich narodów, ale Niemcy słusznie mało na to liczą, bo przecież zwycięzca musi mieć jakieś specyalne zyski, a zatem swoje drzwi otwarte zamknie opłatami portowemi i kolejowemi taryfami. Wolą tedy Niemcy, aby nietylko Mandżurya została przy Rosyi, ale żeby jeszcze carat zagarnął Koreę i Mongolię. On miałby wielką paradę państwową, a Niemcy — zysk kupiecki. Wyszedł tedy cesarz Wilhelm na polityczne polowanie z dwururką: dla Rosyi chce upolować szczęśliwe zakończenie wojny, dla Niemiec — finansowe korzyści i dozgonną wdzięczność caratu. Francya mu się nie podoba, bo nawołuje Rosyę do pokoju, chociażby za jakąbądź cenę, byle prędkiego. Niemcy natomiast mówią, że i owszem, niech będzie pokój, ale zaszczytny dla Rosyi, a korzystny dla nich. W tem ogromna różnica. Wedle planu cesarza Wilhelma, jego państwo razem z caratem i republiką utworzyć powinno wschodnie trójprzymierze, które, pokazawszy pięść opancerzoną, zawoła do Japonii: „Dość! Wracaj do domu!" Lecz takie wyciąganie kasztanów z ognia miłemu sąsiadowi z za Renu wcale się nie uśmiecha paryzkiemu rządowi. I oto gniewny cesarz Wilhelm pojechał do Tangeru, aby pokazać Francyi, że będzie ją lekceważył, pokazywał całemu światu małą jej wartość, oburzy Francuzów na rząd, zaszkodzi jej w końcu w Marokku, albo też zapędzi ją do wschodniego trójprzymierza, a wtedy o Marokku zapomni, jak zapomniał o Transwaalu. Rząd paryzki, aby się ratować, ulegnie, a wówczas pokój będzie narzucony Japonii i wschód azyatycki stanie się własnością Niemiec i Rosyi. Będzie to klęską dla narodów anglo-saskich, więc dla Anglii i Stanów Zjednoczonych, one zatem powinny stworzyć razem z Japonią drugie wschodnie trójprzymierze.

Oto treść rozprawy p. Pollona. Zapewne trafnie przedstawił on zamiary cesarza Wilhelma, bo inaczej trudno byłoby wytłómaczyć, dlaczego rząd waszyngtoński już oznajmił, że uznaje prawa Francyi do Marokka, Anglia zaś uczyni to samo przez zapowiedziany teraz zjazd króla Edwarda z prezydentem Loubetem. Te dwa fakty są wymowną i nader prędką odpowiedzią na wycieczkę cesarza niemieckiego do Tangeru i na jego tam „epokowe" wynurzenia.

Bez fanfary i grzechotania bębnów dały dwa anglo-saskie mocarstwa do zrozumienia, że wara komukolwiek się mieszać do sporu Rosyi z Japonią! Jakkolwiek one go skończą, niech same skończą. Niemcy, które w sobotę unosiły się nad tangerskim tryumfem, poznają, że to było prima Aprilis.

Korespondencye.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Stanowisko rady państwa wobec uchwalonych przez delegacye nadzwyczajnych kredytów wojskowych.— Samobójstwo posła Wolffhardta. — Pozwolenie ministeryalne na produkcye śpiącej tancerki).

(y). Gdy z końcem ubiegłego tygodnia rozeszła się wieść o zawartym jakoby między Koroną a zwycięską opozycyą węgierską kompromisie, na podstawie którego zarząd wojskowy miał zrezygnować na przeciąg dwóch lat z żądania oddania mu do dyspozycyi uchwalonych w roku ubiegłym przez Delegacye kredytów w sumie 441 milionów koron na nadzwyczajne potrzeby armii i marynarki, a dopiero po upływie dwóch lat, równocześnie z przedłożeniem nowej ustawy wojskowej, wystąpić miał na nowo z żądaniem przyznania mu tych kredytów, przyczem tylko wydatki na już porobione zamówienia miały być teraz zatwierdzone — nastało w tutejszych sferach parlamentarnych niemałe zamięszanie. Czemże bowiem właściwie byłyby Delegacye, gdyby parlamenty obu połów monarchii miały prawo ignorować powzięte przez nie uchwały i domagać się, jak to uczyniła opozycya węgierska, aby zarząd wojskowy po dwóch latach jeszcze raz prosił o ponowne uchwalenie mu kredytów już przyznanych przez Delegacye? Niektóre dzienniki tutejsze urządziły formalne ankiety na temat stosunku Rady państwa do Delegacyi w kwestyi wydatków na cele wspólne i rozbierały pytanie, czy Rada państwa tudzież sejm węgierski mają wogóle prawo głosowania nad takiemi pozycyami budżetu, które zawierają sumy uchwalone przez Delegacye wspólne. Najwytrawniejsi parlamentaryści odpowiedzieli na to pytanie przecząco, gdyż zdaniem ich Delegacye nie są żadną komisyą Rady państwa, ani sejmu peszteńskiego, lecz mają własne prawo uchwalania budżetu wydatków na cele wspólne, a rzeczą obu parlamentów jest tylko wynaleźć pokrycie dla tych wydatków i tylko co do ich pokrycia mogą one debatować i głosować, nie zaś co do ich wysokości, ani też co do tego, czy mogą one być odłożone na później lub nie. Wprawdzie postanowienia konstytucyi, dotyczące tej kwestyi, nie są zupełnie jasne, ale uzupełnia je w sposób bardzo cenny praktyka, jakiej trzymała się izba poselska dawnymi laty za czasów prezydentury dra Smolki. Oto n. p. na posiedzeniu izby z 25 lutego 1882, gdy pod obrady wzięto rozdział budżetu „Przyczynienie się Austryi do wydatków wspólnych" oświadczył prezydent dr. Smolka: „Głosowanie nad tym rozdziałem odpada, gdyż zawarte w nim cyfry opierają się na uchwałach Delegacyi". Ponieważ w następnych latach kilkakrotnie odstępowano od tej zasady i głosowano nad rubryką wydatków na cele wspólne, przeto dr. Smolka ponowił swoje oświadczenie na posiedzeniu izby z 22 kwietnia 1890, uzasadniając je szczegółowo tem, iż nie można głosować nad pozycyami budżetowemi, opierającemi się na prawomocnej i sankcyonowanej przez Cesarza ustawie. Przeciw temu poglądowi wystąpił wówczas dr. Steinwender, powołując się na to, że przecież są w budżecie rozmaite inne pozycye, jak np. uchwalone już dawniej subwencye dla kolei żelaznych itp., nad którėmi ponownie się głosuje, natomiast przywódca lewicy dr. Plener, późniejszy minister finansów, tudzież jeneralny referent budżetu dr. Kathrein, jak najbardziej stanowczo oświadczyli się za interpretacyą Smolki, tego bowiem, co raz uchwaliły Delegacye obu parlamentom, zmieniać nie wolno — nie ma zatem żadnego sensu zarządzenie głosowania nad sumami, uchwalonemi przez Delegacye. Dr. Smolka zaapelował wówczas jeszcze do pełnej izby i zapytał ją o zdanie, a izba ogromną większością zaaprobowała jego interpretacyę.

Wczoraj odbył się tu pogrzeb posła do Rady państwa Dra Edwarda Wolffhardta, który zginął śmiercią samobójczą. Piastował on mandat kuryi gmin wiejskich w okręgu Marburg-Pettau w Styryi i należał do niemieckiego stronnictwa ludowego, którego nawet był wiceprezesem. W Izbie prawie nigdy głosu nie zabierał, mimo to jednak zażywał wśród swych kolegów klubowych znacznej powagi, jak o tem świadczy powierzenie mu godności wiceprezesa stronnictwa, tudzież wybór na członka trybunału państwowego i do komisyi kontroli długów państwowych. Pomimo 54 lat życia, był zmarły kawalerem. Zajmował eleganckie mieszkanie na trzeciem piętrze domu przy Lenaugasse Nr. 2. W dzielnicy Josefstadt, znany był jako namiętny wielbiciel płci pięknej i lubił pełną czarą kosztować rozkoszy życia. Samobójstwo popełnił w nocy, siedząc przy biurku i skierowawszy lufę rewolweru w prawą skroń. Co go popchnęło do tego rozpaczliwego kroku niewiadomo, gdyż wieczór poprzedzający ową noc, w której odebrał sobie życie, spędził bardzo wesoło w licznem towarzystwie.

Śpiąca tancerka panna „Madeleine," której — jak to już doniosłem — policya wiedeńska, a w drugiej instancyi także Namiestnictwo zakazało publicznych występów u Ronachera, wygrała nareszcie sprawę w Ministerstwie spraw wewnętrznych. Pozwoliło ono jej naprzód na urządzenie prywatnego przedstawienia w zamkniętem kółku w obec grona lekarzy i zaproszonych gości, a następnie na podstawie opinii wydanej przez lekarzy, zniosło zakaz wydany przez policyę i pozwoliło na publiczne produkcye. Naturalnie, że zakazem swoim zrobiła policya pannie Magdalenie i jej impresaryowi najlepszą reklamę, to też na onegdajszym pierwszym jej występie wszystkie miejsca były wysprzedane. Publiczność podzieliła się na dwa obozy: jedni oczarowani są produkcyami panny Magdaleny i nie mają dla nich dość słów zachwytu, natomiast obóz przeciwny, złożony z niedowiarków, utrzymuje, że ona nie znajduje się wcale w stanie kataleptycznego uśpienia, że wogóle nie śpi, lecz tylko udaje, że śpi. Nawet wśród lekarzy nie ma jedności w ocenie stanu panny Magdaleny. Niektórzy z nich zaproszeni przez impressaria

---

Sto tysięcy.

— Ja tam nie wierzę w czystą miłość, pojmuję jednak uczucie to jako dodatek do posagu i powiem, że posag okraszony miłością, to ideał ludzkości.

Zdanie to wygłosił w handelku, w towarzystwie kolegów, Karol Muchowski, *vulgo* Muchą zwany, świeży adept Temidy, który dla swej znajomości kodeksu cywilnego i karnego i dla zalet koleżeńskich ceniony był przez szefów a przez kolegów lubiany.

— *Quid juris?* — zapytał poważnie Kałamarz — którego rutyna w „bagatelkach" i mocna odraza do stanu małżeńskiego znaną i respektowaną była w całym trybunale.

Quid juris? — powtórzył Karol — zaraz wam wytłómaczę. Otóż, o ile znam ludzi, główną i prawie powszechną przyczyną złego pożycia małżeńskiego, jest brak *nervus rerum*.

Tu kwasy i kłótnie, tam łamanie wiary małżeńskiej, ówdzie znowu niedbalstwo i niechlujstwo powodowane są brakiem pieniedzy, bo człowiek będąc tylko człowiekiem, to jest, we większej połowie bestyą, tak jest, bestyą, powtarzam z naciskiem, chcąc nie chcąc podleg tym zwierzęcym chuciom i pragnąc ich zaspokojenia, szuka środków odpowiednio do swych zdolności najłatwiejszych, a najłatwiejszych dlatego, że jak doświadczenie uczy, każdy z nas rodzi się z piętnem egoizmu i lenistwa, które są dyrektywą we wszelkich czynach jego życia.

— To znowu przesadzasz — odpowiedział Jacek, znany z pracowitości.

— Przepraszamy — zawołali wszyscy chórem — o obecnych się nie mówi.

— A zresztą wszędzie są wyjątki — przerwał Karol — ja zaś mówię tylko o regule.

— Tak, słusznie, mówi się tylko o regule i o głównych zasadach procedury małżeńskiej — zaznaczył z powagą Kałamarz.

— A zatem konkluzya? — zapytało jeszcze dwóch zwolenników stanu kawalerskiego.

— Konkluzya — poderwał Karol — ta, że przeznaczeniem i obowiązkiem każdego mężczyzny jest... ożenić się.

— Ho, ho, zdrada! — zawołali wszyscy — zdrajca.

— Przepraszam — przerwał im Karol — proszę wpierw wysłuchać, a potem sądzić; otóż zdaniem mojem, każdy szanujący się mężczyzna powinien znaleźć sobie żonę... z posagiem; nikt zaś nie jest obowiązany łączyć się z Nędzą; a kto czyni inaczej, ten nie godzien nazwy istoty myślącej t. j. człowieka, chciałem powiedzieć męża, lecz zwać się winien bezgłówkiem na usługach babskiego serca zostającym.

— *Apage satanas* razem ze żonami — zawołał wyperfumowany Józek — wnoszę toast, niech żyją nasze kochanki.

— Viwat! niech żyją! — zagrzmiał okrzyk, i wśród obłoków dymu z cygar i papierosów błysnęły szklanki pilznera.

— Czy sprawa dojrzałą jest już do rozstrzygnięcia? — zapytał tonem przewodniczącego Kałamarz.

— Proszę o głos — odezwał się Karol.

— Karol ma głos — zawołali jedni.

— Ma birbas — krzyknęli inni.

Panowie koledzy zapominacie, że przedmiotem dyskusyi dzisiejszej są kwestye nie tylko prywatno-ekonomiczne, ale i polityczno-socyalne, zatem proszę o poważne ich traktowanie — przemówił Kałamarz, mierząc ostrym wzrokiem wszystkich obecnych. Karol ma głos — dodał tonem rozkazującym.

— Wszyscy tu obecni zgadzamy sie na opinię dziś powszechnie panującą, że pierwszym warunkiem i podstawą przyzwoitego małżeństwa jest posag — przemówił Karol — posag, bez którego nie masz miłości małżeńskiej, chodzi tylko o ustalenie wysokości tej podstawy, wychodząc ze stanowiska inteligencyi, do której mamy zaszczyt się zaliczać, wnoszę więc, aby szanowny kolega przewodniczący poddał pod głosowanie, jaka kwota st nowić ma *minimum* posagu.

— Proszę o głos w kwestyi formalnej, zawołał Smoła, zwolennik zasady „cel uświęca środki".

— Kałamarz udzielił głosu Smole, dla którego jedynie miał respekt, zowiąc go zawsze „człowiekiem na miejscu".

— Do wniosku kolegi przedmowcy pozwolę sobie dodać po słowie „posagu" — słowa „mającego się stać zupełną i wyłączną własnością męża" — rzekł spokojnie Smoła.

— Zupełnie słusznie — dodał Kałamarz — proszę zatem głosować.

— Dziesięć tysięcy złotych waluty austryackiej.

— Dodaj: na tabakę podczas emerytury. Dwadzieścia pięć tysięcy!

— Jako dodatek aktywalny, chciałeś zapewne powiedzieć. Pięćdziesiąt tysięcy!

— I tu dodać należy zastrzeżenie, że żonie należą się tylko dwie wełniane suknie, dwa kapelusze krajowego wyrobu i dwie pary bucików na rok, a myśl o balach wykluczona.

— Ja sądzę — rzekł Karol — że aby reprezentować dom przyzwoicie i dać dzieciom wykształcenie odpowiednie do zajmowanego przez ich rodziców stanowiska, potrzeba najmniej stu tysięcy. To jest moje wyznanie wiary, to moje *minimum*.

— *Dixisti* — zawołali równocześnie Kałamarz i Smoła, spojrzawszy radośnie na siebie na znak wspólnych myśli i sympatyi. Lekkim uśmiechem i posunięciem dwóch palców ręki prawej i lewej po wąsach, objawił Kałamarz zadowolenie swoje z przebiegu dyskusyi i sposobu głosowania, a gdy na chwilę nastała cisza, zapytał, nie roniąc ani odrobiny z powagi swej urzędowej, czy kto jeszcze nie życzy sobie zabrać głosu.

— Sto tysięcy *aequum, iustum et salutare* — odpowiedział solo Groch.

— I ja uważam cyfrę tę za sprawiedliwą i zbawienną — rzekł Kałamarz. — Zważywszy jednak, że w obecnych czasach nie ma wśród naszej inteligencyi ojca, któryby mógł zaspokoić lub w sposób bezpieczeństwo pupilarne dający zabezpieczyć uchwaloną przez nas wysokość posagu, zważywszy dalej, że żaden z nas tu obecnych nie jest skłonnym do zawarcia ugody tj. do opuszczenia nieco ze swej pretensyi i zważywszy wreszcie, że gdyby nawet *per inconcessum* znalazł się *pater familias* mogący żądaniom naszym zadość uczynić, to nie byłby tak...

— Głupim... — dodał jeden ze śmielszych.

— Proszę zachowywać się z godnością odpowiednią do...

— Miejsca zebrania... — odezwał się wymieniony śmiałek.

— Pan kolega zapomina, że nie suknia człowieka zdobi i nie lokal powagę i poważanie mu nadaje — rzekł dumnie Kałamarz. — Kończę zatem tenorem tym, że orzec należy, iż stan nasz kawalerski stoi na silnych niewzruszonych podstawach.

— Na opoce, której nie przemogą szatańskie podstępy kobiece — dodał Józek.

— Nasze zdrowie kawalerskie — zawołał Smoła — wznosząc drżącą ręką szklankę pilznera.

— Wiwat! — zawołali wszyscy.

* * *

Podstępy szatańskie nie przemogą, o nie przemogą! A jak błogo człowiekowi samemu... Wesoła zabawa, swobodny powrót do pokoju kawalerskiego, gdzie nikt nie mąci chwalebnej ciszy i spokoju. Czasem jakieś miłe *rendez-vous*, niespodziewana wizyta... — myślał Karol, nucąc jakąś piosenkę.

Dzwonek z wieży ratuszowej oznajmiał, że czas wracać do domu, jeżeli się chce zasnąć jeszcze przed północą.

Już wychodził z poprzecznej ulicy, gdy przed oczyma jego przesunęła się szybko i cicho postać kobieca.

Karol przystanął.

To coś nowego, a jaka kształtna i szykowna bestyjka — mówił w duchu, patrząc pożądliwie za umykającą. — Dziwna jednak rzecz, że mnie nawet nie zauważyła. Ani okiem nie drgnęła; cóż to, czy cię odwaga opuściła?...

— He... hm... pozwoli sobie pani towarzyszyć?...

Nie odpowiada, to coś zagadkowego.

— Pani... pani nie zdajesz sobie zapewne sprawy z tego, co czynisz?... sama o tej godzinie?...

— Przepraszam pana, ale po głosie poznaję, że jesteś dżentelmenem i dlatego śmię prosić, abyś mnie odprowadził. Już mniejsza tylko połowa drogi.

— Z całą przyjemnością, służę pani.

— Pozwoli sobie pani powiedzieć — mówił, zaglądając znacząco w jej oczy — że to nielada odwaga puszczać się samotnej o tej porze.

— W potrzebie i my umiemy być odważnemi.

— Czy potrzeba ta jest tak naglącą?

— Matka dostała powtórnie ataku, którego groźnych skutków obawiam się. Że zaś wszystko zawdzięczam mojej kochanej matce i życie jej, odkąd pamiętam, to szereg ofiar jej dla mnie, więc pojmie pan...

— No tak, ale czy nie masz pani nikogo?

— Jestem bezpłatną praktykantką na nauczycielkę, a dochód z lekcyi prywatnych zaledwie dla nas dwu na opędzenie codziennych potrzeb wystarcza. Nie trzymamy służącej, a poczciwa stróżowa, której córka także chorobą złożona, została przy mamie, a ja śpieszę po doktora i przyjaciela naszego.

— Ataku sercowego zapewne dostała mama?

— Tak jest...

— Że to atak sercowy, wierzę, ale osobą zaatakowaną z pewnością nie jest stara mama — pomyślał.

— Ataki sercowe, to rzeczy wprawdzie niebezpiecznie, zwłaszcza u osób wrażliwych, uczuciowych, pocieszajmy się jednak, że one przejdą bez pozostawienia żadnych widocznych śladów — rzekł Karol tonem ironicznego współczucia.

— Daj Boże — odpowiedziała jego towarzyszka, nie widząc w tem żadnej złej myśli.

do zbadania panny Magdaleny. po jej uspieniu, łechtali ją w chrząstkę nosową i z tego, iż ona „reagowała“ na to łechtanie i krzywiła się, wysnuwają wniosek, że nie jest uśpiona.

Dwa ruskie głosy.

Na naczelnem miejscu podaje onegdajsze *Diło* artykuł p. t. „Austrya a Rosya“. Autor tego artykułu zestawia sytuacyę Rusinów w Austryi z ich położeniem w Rosyi i na podstawie ogromnie lekkomyślnego rozumowania dochodzi do wniosku, że położenie Rusinów w Rosyi jest nieporównanie lepsze, niż w Austryi. Mianowicie, zdaniem autora artykułu, Rusini mają w Austryi prawa li tylko na papierze, bo do używania ich nie dopuszczają Polacy. Sytuacya polityczna w Austryi jest tego rodzaju — wywodzi ów artykuł — że „wrogie“ wobec Rusinów stanowisko Polaków wraz z nimi zajmuje cała Rada państwa. Tedy — powiada autor — tak jest w Austryi, jak gdyby przeciw 3 milionom Rusinów, stało 27 mil. Polaków. Stąd autor wyciąga bardzo pesymistyczne wnioski, powiada, że Rusinom odjęta jest wszelka możność rozwoju politycznego, ekonomicznego i społecznego, że grozi im zagłada narodowa itp. W Rosyi oczywiście na razie, w tej chwili praw żadnych nie mają Rusini, ale zdaniem autora artykułu, wkrótce prawa te będą im dane, bo Rosya otrzyma konstytucyę, a wtedy znajdą znakomitą możność rozwoju. A to zwłaszcza dlatego, że tameczne warunki społeczne i polityczne są dla Rusinów ogromnie korzystne.

Z rozumowaniem w tym rodzaju, że wprawdzie teraz w Rosyi nie ma odpowiednich praw, lecz niebawem będą, a wtedy itd. — oczywiście wszelka polemika jest próżna i bezcelowa. Warto więc tylko zastanowić się nad twierdzeniem autora, że w Austryi Rusini mają prawa li tylko na papierze, że odjęta jest im możność wszelkiej pracy pozytywnej i rozwoju, że są z powodu tego na drodze do narodowej ruiny, do spolszczenia itd. Na pierwszy już rzut oka nie ulega żadnej wątpliwości, że autora artykułu w *Dile* uniosło skrajne zaślepienie partyjne. Nie chcemy z nim polemizować sami, ale przeciwstawimy mu głos jednego z najwybitniejszych publicystów ruskich, pana Bohdana Łepkiego. Opinia ruska ceni jego pióro bardzo wysoko. Mamy przed sobą artykuł jego, drukowany w *Świecie Słowiańskim* p. t. „Z ruskich prac i zabiegów“.

Twierdzenia autora artykułu w *Dile* były gołosłowne, niepoparte żadnymi dowodami, ani przykładami, a wypowiedziane w wyrazach tak dosadnych, że mimowoli naprowadzają one czytelnika na myśl, że autor jest dyletantem politycznym i we wnioskowaniu swojem zupełnie lekkomyślny. Przeciwnie p. Łepki traktuje rzecz swoją przedmiotowo, a przedewszystkiem poważnie. Daje on szczegółowy przegląd „prac i zabiegów“ ruskich w ostatnich kilku latach. Więc przedewszystkiem stwierdza, że społeczeństwo ruskie zrozumiało, iż agitacyą jedynie w czasie wyborów nie daleko się zajedzie, lecz, że pracę należy prowadzić systematycznie a wytrwale.

Następnie tak pisze ruski publicysta:

Rozpoczęto od ludu wiejskiego i tutaj największą przyznać trzeba zasługę Towarzystwu „Proświta“ we Lwowie, które założyło dotychczas 1.500 czytelni, wydało około 300 książek popularno naukowych i belletrystycznych dla ludu, zorganizowało 30 filii i przyczyniło się do otwarcia mnóstwa kas zaliczkowych i sklepów wiejskich, „kramnyciami“ zwanych. Niektóre z tych czytelni rozwijają się wprost znakomicie, posiadają własne domy z salami na zabawy i zebrania, wypożyczalnie książek, spichlerze, spółki przemysłowe i t. d. Główny wydział „Proświty“ utrzymuje lustratora tych czytelni i wysyła po wsiach fachowo wykształconych nauczycieli rolnictwa i mleczarstwa. Prócz tego stara się dla członków o rozmaite zniżki i ułatwienia przy zakupnie towarów, przedewszystkiem wyborowych nasion i narzędzi rolniczych. Trzeba widzieć było wieś ruską dawniej przed założeniem „Proświty“ i porównać ją z dzisiejszą, aby poznać, ile dobrego zdziałać może jedna taka należycie prowadzona instytucya. Także „Sokół“ i organizacya *Siczowa* obejmuje coraz to szersze kręgi siermiężnego ludu. Szerzą one kult zdrowego ciała, wyrabiają poczucie jedności i odciągają lud od karczmy i ściśle z nią związanego pijaństwa. Na „Siczach“ właśnie okazało się, jaką potęgę ma tradycya, chociażby tak romantyczna, jak wspomnienia Zaporoskiej Siczy wśród chłopów galicyjskich. „Sicz“ w krótkim stosunkowo czasie założyła około 300 „koszów“, a niektóre z nich liczą po kilkuset członków. Rezultat wprost niebywały. Ale i towarzystwa czysto ekonomiczne rozwijają się wśród ukraińskiego ludu w Galicyi bardzo dobrze, powiedzmy nawet nadspodziewanie dobrze. Pierwszeństwo w tym kierunku należy się Bojkom z Synowódzka, którzy stworzyli odrębną swoją organizacyę i prowadzą handel owocami na szeroką skalę. We Lwowie np. mimo prześladowań nieprzebierającej w środkach konkurencyi utrzymują się oni na swoich stanowiskach. Ten zmysł handlarski zaczyna się objawiać w całym niemal kraju, tak, że już dzisiaj nawet zdarza się widzieć wsie z kilkoma chłopskimi sklepami. Niegorzej od „kramnic“ rozwijają się rozmaite kasy i towarzystwa zaliczkowe, które mają we Lwowie swój „Związek kredytowy“ (Sojusz kredytowyj). Niektóre z nich, jak naprzykład Towarzystwo wzajemnego kredytu „Dniester“ wykazuje obrót 5,000.000 koron rocznie, a za krótki czas swego istnienia rozdało z czystego zysku 30.000 K. na cele dobroczynne. Dalej podolne towarzystwo w Zborowie z 2,500.000 koron rocznego obrotu, w Przemyślu z 2,000.000 koron obrotu, w Radymnie z 2,000.000, w Tarnopolu z 1,500.000, w Stryju, Sanoku, Stanisławowie i Tyśmienicy po około 1,000.000 K. rocznego obrotu. Wogóle mają dotąd Rusini takich większych instytucyi kredytowych przeszło 80, nie licząc mnóstwa kas wiejskich, stojących pod kontrolą „Proświty“. „Dniester“ — tegoż miana drugie towarzystwo — jest towarzystwem asekuracyjnem, jedną z największych instytucyi ruskich. Założony przed dziesięciu zaledwie laty, rozwija się nadspodziewanie dobrze i daje zajęcie setkom urzędników i ajentów. Oto maleńki dowód, wyjęty z urzędowego ogłoszenia: W miesiącu styczniu i lutym b. r. wydano 16.900 polic na sumę 18,821.607 koron ubezpieczonej wartości z premią roczną 171.272 koron. Poprzedniego roku w tym samym czasie było 14.003 ważnych polic z premią 138.856 K., co świadczy, że stan Towarzystwa podnosi się z roku na rok. — Aby przyjść w pomoc ubogiej uczącej się młodzieży, założono 60 burs i internatów, utrzymywanych przeważnie z ofiarności publicznej. Niektóre z nich utrzymują po stukilkudziesięciu ubogich chłopców. Na czele żeńskich zakładów wychowawczych stoi instytut w Przemyślu, urządzony wzorowo, posiadający własne liceum i szkołę muzyczną.

Następnie stwierdza p. Łepki, że wzrost liczby tych instytucyj i rozwój ich jest tak szybki, iż nie rok każdy, lecz „każdy niemal tydzień“ przynosi ogromny postęp. Pan Łepki rok nie był we Lwowie, a przyjechawszy, zastał tam ogromnie wiele zmian. Pisząc o nich, wspomina o „Besidzie“, towarzystwie kasynowem, o ekonomicznych przedsięwzięciach „Bazaru sokolego“, „Trudu“, „Torhowli“, a wreszcie o budującym się obecnie wielkim gmachu asekuracyjnego towarzystwa „Dniester“ i o budującym się narodowym ruskim teatrze we Lwowie. Z kolei omawia najnowszy ruski ruch publicystyczny i wydawniczy, podnosi kierunki myślowe i ewolucye idei społecznej i politycznej w łonie ruskiego społeczeństwa, w końcu przypatruje się młodej ruskiej sztuce malarskiej.

A jego konkluzye? Oto pan Łepki, opierając się na danym przez siebie przeglądzie „prac i zabiegów“ ruskich, przychodzi do stanowczego wniosku, że w ostatnich kilku latach dokonali Rusini dla siebie pod każdym względem ogromnie wiele, że społeczeństwo ruskie, które zakłada sklepy, spółki, kasy, śpichlerze, bursy, rozwija szeroką akcyę oświatową i kulturalną wśród swego ludu, wytwarza sobie wytrwale własną odrębną literaturę i sztukę, buduje wielki teatr itd., że to społeczeństwo jest na najlepszej drodze do rozwoju. Wogóle pan Łepki stwierdza stanowczo odrodzenie ruskiego ludu na każdem polu pracy narodowej i społecznej. Chyba nikt, a nawet żaden skrajny radykał ruski nie powie, że pan Łepki sfałszował fakta, że zmyślił dane, na których oparł swój wniosek. Jakżeż więc z tem, co on mówi, pogodzić radykalne wywody *Diła?*

Rzecz bardzo prosta: artykuł *Diła* pisał dyletant polityczny, a nie człowiek poważny, więc oczywiście jego wywody nie mogą się dopasować do rozumowań poważnego publicysty pana Łepkiego. Więc podnieść to tylko należy, że smutnem jest nad wyraz, iż popularne między Rusinami pisma dają się do tego stopnia zaślepiać szowinizmem i partyjną nienawiścią i w ten sposób pracują tylko nad jątrzeniem i rozstrojem, zamiast starać się z pożytkiem dla własnego społeczeństwa łagodzić waśnie narodowościowe i te siły, które dzisiaj Rusini obracają na walkę z Polakami, obracać na pożytek własnego narodu.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izba przyjęła ustawę o rejonowaniu buraków w drugiem i trzeciem czytaniu. Następnie w drodze wniosku nagłego uchwalono ustawę o kolejach lokalnych, których termin upłynął z dniem 31 grudnia 1904, przedłużyć do 31 grudnia 1905.

Z kolei p. x. Pastor referował ustawę o podwodach. Podniósł, że ustawa ta jest bardzo ważną, zwłaszcza dla ludności wiejskiej. Dziś obowiązujące przepisy o podwodach opierają się na patencie cesarskim z roku 1847 i rozporządzeniu z roku 1782, a więc na rozporządzeniach, pochodzących z czasów, kiedy istniały zupełnie inne stosunki. Obowiązujące dziś postanowienie, iż za podwodę należy się 6 ct. od 1 kilometra i 1 konia, absolutnie nie odpowiada istniejącym dziś warunkom i cenom i z tego powodu kraj musiał dodawać sporo pieniędzy na odszkodowanie gmin, a jednak nie wystarczało to na dostateczną zapłatę za podwody.

Według postanowień nowej ustawy, dopłata ze strony kraju stanie się zbędną, bo wynagrodzenie za podwody będzie dostateczne; wynosić ono będzie więcej, niż czterokrotne obecne wynagrodzenie. Dalej nowa ustawa mówi o wynagrodzeniu za czas, a nie za rzeczywiście przejechaną liczbę kilometrów. Uchwalenie więc tej ustawy leży w interesie ludności.

Na tem obrady przerwano. Prezydent zapowiada następne posiedzenie na poniedziałek, godz. 3 po południu, z następującym porządkiem dziennym: 1. dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą o podwodach; 2. taryfa celna i ustawa celna; 3. uchwała Izby panów o handlu domokrążnym.

P. Peschke wnosi, aby równocześnie z taryfą celną obradowano nad sprawozdaniem komisyi celnej o imporcie bydła z Bałkanu. Wniosek ten uchwalono. Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Wczoraj po posiedzeniu ukonstytuowała się komisya, wybrana dla wniosku p. Derschatty w sprawie Węgier i wybrała przewodniczącym wnioskodawcę p. Derschattę.

Komisya, wybrana dla zbadania sprawy p. Walewskiego, uchwaliła na wniosek p. Sylvestra wybrać referenta i polecić mu, aby zdał sprawę jeszcze przed Świętami Wielkanocnemi. Referentem wybrano p. Ploja.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu pp. Pommer, Breiter, Pantoucek i tow. postawili wniosek w sprawie ustawowego uregulowania stosunków państwowych pomocników kancelaryjnych.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się konferencya przywódców klubów. Uchwalono, że posiedzenia Izby posłów mają trwać do 11 kwietnia, a posiedzenia komisyi budżetowej do 14 kwietnia. Potem nastąpią ferye świąteczne, po których Izba zbierze się ponownie 3 maja. Dnia 9 maja posiedzenia nie będzie z powodu setnej rocznicy Schillera. Prezydent ministrów Gautsch, który był na tem zebraniu, zaproponował, aby na porządku dziennym sesyi poświątecznej postawiono taryfę celną. Większość przywódców zgodziła się na to, tylko poseł Pacak oświadczył, że musi zasięgnąć decyzyi swego klubu. Malfatti postawił wniosek, by przedłożenie rządowe w sprawie utworzenia włoskiego wydziału prawniczego w Roveredo odesłano bez pierwszego czytania do komisyi. Wniosek przyjęto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Książę Henryk pruski przybył wczoraj w południe z żoną do Carskiego Sioła. Aby wizycie tej nadać charakter rodzinny, nie było przyjęcia oficyalnego. Ks. Henryk powraca do Kilonii, żona jego zaś udaje się z siostrą swą, wdową po w. ks. Sergiuszu, do Moskwy.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Komitet ministrów zajmował się wczoraj rewizyą postanowień prawnych, odnoszących się do cudzoziemców i krajowców w poszczególnych obszarach państwa w myśl punktu 7 rozp. cesarskiego z dnia 25 grudnia z. r. W zastosowaniu do gubernij zachodnich postanowiono znieść ograniczenia, utrudniające Polakom nabywanie ziemi w guberniach zachodnich, z tem ograniczeniem, że obszar posiadłości, nabywanych przez Polaków, nie może zmniejszyć obszaru, należącego do ludności rosyjskiej. Dalej postanowiono przepisy o przyjmowaniu Polaków do służby państwowej poddać dokładnej interpretacyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Niektóre dzienniki rosyjskie powtórzyły telegram *Echo de Paris*, donoszący, że rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff przedstawił carowi, że pożądanem jest zakończenie wojny z Japonią ze względu na możliwość zawikłań w Macedonii. Petersb. Agencya telegraf. jest upoważnioną do oświadczenia, że wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Tokio. Podług wiadomości z głównej kwatery, część wojsk, która obsadziła Kajnan, ścigała Rosyan w kierunku północnym. Rosyanie zatrzymali się dopiero w Aiszenho, 26 mil na północ od Kajnan.

Petersburg. Ludności cywilnej w Charbinie pochodzenia europejskiego polecono przenieść się w głąb Syberyi, albowiem Charbin wkrótce stać się może terenem walki.

Rosświet, organ ks. Uchtomskiego, oblicza, że wojna dotąd pochłonęła 2 miliardy rubli i 400 tysięcy ludzi.

* * *

Z Nikolska Usuryjskiego, miasta położonego niedaleko Władywostoku, pisze jeden z lekarzy Polaków co następuje:

W Nikolsku czuć zbliżającą się wiosnę. Mrozy ustały prawie zupełnie. W południe mamy 0 do + 2° R. Natomiast panuje „purga“, stokroć gorszy od mrozu wicher, który, wypitą z oceanu wodę rozbija na najdrobniejsze pyłki srebrzyste o skały nadbrzeżne, niesie po lądzie chłód, tumany kurzu i piasku, i w jednej chwili zasypuje oczy, usta, nos, tamując oddech, gryząc i ziębiąc.

W mieście ruch ogromny. Przybywają nowe pułki, stare szykują się do obrony z powodu spodziewanego wylądowania Japończyków. Sztab obrony okręgu przeniesiono tu z Chabarowska. Tysiące krzyżujących się rozkazów, często sprzecznych, chaos i nieład, przemarsze, a właściwie dreptanie na miejscu, tysiące plotek, alarmów fałszywych — to codzienne sceny, żywcem przypominające „Débâcle“ Zoli.

W szpitalach pełno. Są to przeważnie ofiary ostatniej bitwy pod Sandepu, a zarazem ofiary ostatniej mobilizacyi. Mobilizacya ta, przynajmniej co do Królestwa, nosi na sobie piętno co najmniej.... pośpiechu. Przysłano nam ludzi, którzy wprost z domu dostali się do wagonu, a z wagonu do szpitala. Suchotnicy, artrytycy, ludzie starzy, ba! nawet kalecy, widocznie nie badani, oderwani od zajęć i rodzin, odbyli daleką podróż po to, żeby tutaj być uznanymi za zupełnie niezdatnych do służby wojskowej i odesłanymi z powrotem. Wysłaliśmy w tym tygodniu do domu czterech: Berezowskiego, Krochmala, Spyta, Kaczmarka — wszystkich z pow. będzińskiego. Kilku kandydatów z powiatu częstochowskiego, noworadomskiego i będzińskiego pozostaje jeszcze w szpitalu, ale wkrótce będą uwolnieni.

Z pośród chorób, wywoływanych poniekąd przez okropności wojny, częściej spostrzegamy tutaj choroby serca i nerwów. Artylerzyści, obok których wybuchnął pocisk, nie zadając zresztą żadnej rany, nie są zdolni zginać się, chodzić, pracować. Majtkowie zupełnie zresztą nie ranieni, strzelcy, po uciążliwych marszach i bitwach, młodzi, pomiędzy 24tym a 36tym rokiem życia, cierpią na bicie serca. Najczęściej objektywne badanie nie daje żadnych wyników, zmian chorobowych w sercu nie ma, tylko tętno jest przyśpieszone stale, a każda zmiana położenia, każdy ruch wywołuje bicie serca tak silne, że 148—160 uderzeń na minutę nie stanowi rzadkości. Są to serca.... zmęczone.

— Czyś cierpiał kiedy poprzednio na bicie serca w domu, przed wojną? — zapytałem swojego chorego.

— Nie, nigdy.

— A skąd ci się to wzięło?

— Właściwie nie wiem. Byłem na lewem skrzydle, kiedy przyszedł rozkaz, powołujący nas na skrzydło prawe. Wyprowadzono nas w nocy o godz. 4-ej. Szliśmy cztery dni po 30 wiorst na dobę. Czwartego dnia o godz. 10-ej wieczorem byliśmy pod Sandepu. Po godzinnym odpoczynku kazano nam wyruszyć do ataku. Choć Japończycy strzelali gwałtownie, jednak w nocy nie mogli celować, więc udało się nam wyprzeć ich z jednej wioski. Nazajutrz z rana o godz. 7-ej znowu należało iść dalej. Wyruszyliśmy, rozwinąwszy się w łańcuch, jak podczas parady. Baterye nieprzyjacielskie milczały, my idziemy wciąż. Wtem, gdyśmy się zbliżyli jeszcze na jakieś 50 kroków, ryknęły działa.

I zaczęły się dziać rzeczy okropne. Kartaczownice zmiatały ludzi i słały pokotem. Piekielny ogień nie pozwolił zrobić ani jednego kroku naprzód. Kazano cofać się. Z mojej roty pozostało tylko 20 ludzi. Gdy granat rozerwał się nad moją głową, poczułem dziwny strach, ból i kurcz serca. Ukryliśmy się w okopach. W nocy o g. 12 kazano nam na nowo wyruszyć. Cicho, bez komendy, pełzając miejscami na brzuchu, zbliżyliśmy się do Japończyków. Uderzyliśmy na bagnety i wyparliśmy Japończyków z okopów. Nieprzyjaciel zdążył dać jedną salwę. Otrzymałem kontuzyę w bok; ta sama kula zabiła mojego towarzysza i kuma: z jednej wioski wyruszyliśmy rok temu, byliśmy pod Wafango, Daszicao, Laojanem, Szache i wreszcie pod Sandepo. Od tej bitwy jestem ciągle chory...

Mniej dokładnie opowiada o przyczynie swojej choroby Wojtaszewicz (gubernia kielecka, pow. stopnicki), ale również charakterystycznie.

— Kazano się cofać — mówi Wojciech — a tutaj patrzę: wyskoczyło na mnie sześciu Japończyków, a ja sam, bo reszta już się cofnęła. Przeląkłem się bardzo, złapałem za karabin, zwaliłem kolbą kilku i uciekłem. Strzelili za mną i urwali kawałek palca. Od tego czasu jestem chory.

Inni opowiadają niechętnie, jak gdyby wspomnienie sprawiało im ból jakiś. Ale zarówno oficerowie, jak żołnierze, stwierdzają w swych opowiadaniach, że piekielny ogień dział i śmierć rozsiewana dokoła wywołuje dziwny paniczny strach, który zrazu przykuwa do miejsca. Po przezwyciężeniu strachu zaczyna się rozumowanie, a jednocześnie... oczekiwanie śmierci. Umysł pracuje i dziwnie jasno zdaje sobie sprawę z doznawanych wrażeń. Wszystko to dzieje się pod wpływem dziwnego naprężenia nerwów. Ale oto dano rozkaz odwrotu lub wypoczynku. Odrazu odczuwa się niewysłowione zmęczenie. Ludzie zasypiają formalnie w błocie i budzą się z reumatyzmem i chorobą serca.

Z izby sądowej.

Lwów 5 kwietnia.

(*Sympatyczna restauracya.*)

Dziś przed południem w karnym sądzie powiatowym odbyła się pierwsza rozprawa sądowa z powodu znanego brutalnego napadu służby restauracyi pana Toepfera na aktora teatru miejskiego, pana Gustawa Rasińskiego. Mianowicie kelner Michał Wołoszczuk, którego impertynenckie zachowanie się wobec pana Jana Galla wywołało całe zajście, chcąc osłabić skierowane przeciw sobie oskarżenie prokuratoryi państwa, wniósł przeciw panu Rasińskiemu skargę o zniewagę. Skarżący przedstawia rzecz w ten sposób, że pan Rasiński bez przyczyny uderzył go w twarz. A następnie, gdy pan Rasiński wychodził z restauracyi, przystąpił do niego na korytarzu i zapytał go: dlaczego go uderzył? Wtedy pan Rasiński wymierzył mu drugi policzek. Wręcz odmiennie zajście całe przedstawia pan Rasiński. Oto kelner Wołoszczuk znalazł się wobec człowieka tak poważanego i powszechnie szanowanego, jak znany muzyk pan Jan Gall, w sposób ogromnie impertynencki. Pan Rasiński, który znajdował się w towarzystwie pana Galla, oburzył się tem do żywego, wstał od stołu, przystąpił do Wołoszczuka i zapytał go: czego się śmiejesz? Na to odpowiedział zapytany: co panu do tego? Wtedy pan Rasiński odtrącił go ruchem ręki od siebie. Zaś gdy pan Rasiński wyszedł na korytarz, opadła go gromadnie służba restauracyi, a Wołoszczuk przystąpił do niego i obcesowo zapytał go: czego uderzyłeś mnie? Pan Rasiński, widząc, że jest napadnięty i chcąc się bronić, istotnie uderzył Wołoszczuka kułakiem w twarz.

Obrońca postawił wniosek odroczenia rozprawy i połączenia jej ze sprawą, wytoczoną przez prokuratoryę przeciw służbie z „restauracyi Naftuły“. Sędzia wniosek ten odrzucił.

Jako pierwszego świadka przesłuchano kelnera Seilera. Widział on z drugiego pokoju, jak pan Rasiński przystąpił do Wołoszczuka i wymierzył mu policzek. Drugi świadek, kasyerka z restauracyi pana Toepfera, panna Rozalia Michałowska zeznała, że Wołoszczuk zachował się wobec pana Galla impertynencko. Mianowicie mimo, iż pan Gall kilkakrotnie wołał o podanie mu szklanki piwa, kelner Wołoszczuk nie ruszył się z miejsca i uśmiechał się tylko. Zachowanie to, oburzyło pana Galla do tego stopnia, że powiedział: „Durniu, dlaczego się nie ruszasz?“ Z irytacyi pana Galla śmiał się Wołoszczuk wyzywająco, wtedy pan Rasiński wstał od stołu i zapytał go, dlaczego się śmieje. Potem uderzył go w twarz. Następnie jeszcze przesłuchano kramarza, który podczas zajścia właśnie był w pokoju, gdzie obnosił na sprzedaż swoje towary. Zeznał, że pan Rasiński uderzył Wołoszczuka.

Zastępca skarżącego dr. Diamant podniósł, że całej tej sprawie nadano zbytniego rozgłosu i zaryzykował nawet powiedzenie, że prasa „zrobiła tendencyjną paradę“. Prosił o objektywne osądzenie sprawy i zasądzenie pana Rasińskiego. Obrońca pana Rasińskiego jeszcze raz powołał się na swoje żądanie połączenia tej sprawy z oskarżeniem prokuratoryi państwa przeciw dzisiejszym oskarżycielom i wskazał na to, że pan Rasiński działał w rozdrażnieniu, niejako pod psychicznym przymusem.

Sąd uwzględnił stan rozdrażnienia pana Rasińskiego i okoliczności towarzyszące zajściu, wobec zaś przyznania przezeń, że Wołoszczuka uderzył, uznał go winnym zniewagi i skazał go na dziesięć koron grzywny ewentualnie dzień aresztu.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił do Lwowa.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego we Lwowie Janowi Lekczyńskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Ofiary niesumiennej agitacyi politycznej. Gromada zbiedzonych i wynędzniałych chłopów zaległa dziś rano korytarze inspekcyi policyjnej. Przyszli oni błagać, by ich odszupasowano do miejsca urodzenia. Biedni ci chłopi są ofiarą niesumiennej agitacyi. Mianowicie radykalni agitatorowie ruscy, chcąc podniecić chłopów do strejków rolnych przedstawiają im w różowych barwach rzekomo znakomite zarobki dla rolnych robotników w Prusiech. W tym kierunku rozwinięto żywą agitacyę i rozrzucono po wsiach mnóstwo odezw, wzywających chłopów do zarobkowej emigracyi do Prus i rozesłano po całej wschodniej Galicyi mnóstwo agentów. Jeden z nich niejaki Stefanowicz, zebrał z powiatów horodeńskiego, zbaraskiego i rohatyńskiego gromadę około stu pięćdziesięciu ruskich chłopów i namówił ich do wyjazdu do Prus. Agent towarzyszył chłopom aż do Nowego Bierunia, gdzie mieli otrzymać pracę. W Bieruniu zastali chłopi kilka innych partyj wschodnio-galicyjskich emigrantów, które próżno czekały już po parę tygodni na zarobek. Chłopi widząc, że ich poprzednicy dotąd zarobku nie znaleźli, przyszli do smutnego przekonania, że za długo przyjdzie im czekać na jakieś zajęcie, a tymczasem zemrzeć mogą z głodu.

Agent Stefanowicz, widząc to rozgoryczenie chłopów, umknął z Bierunia i zostawił ich swemu losowi. Chłopi tedy nie widząc innego wyjścia dla siebie, postanowili wracać do kraju. Ci z nich, którzy mieli nieco grosza przy sobie, odjechali koleją, ci zaś, co na bilet kolejowy nie mieli, ruszyli pieszo. Gromadą około czterdziestu ludzi doszli do Lwowa. Stąd garść ich poszła jeszcze o własnych siłach dalej, kilkunastu zaś, którzy już do dalszej drogi pieszo sił nie mają, przyszło dziś na policyę z błaganiem, by ich odszupasowano do domu. Żądaniu ich stanie się zadość.

Odznaczenia w armii. W uznaniu długoletniej wydatnej działalności nadał Cesarz: order żelaznej korony 2 klasy marszałkom polnym porucznikom: Albertowi Kollerowi, komendantowi 11 dywizyi piechoty we Lwowie, i Michałowi Manojlovićowi, komendantowi 2 dyw. piechoty w Jarosławiu; order żelaznej korony 3 klasy pułkownikom: Ludwikowi Matusche, komendantowi 10 p. p. i Edmundowi Horbaczewskiemu, kom. 99 p. p.; wojskowy krzyż zasługi podpułkownikom: Janowi Rukavinie w 10 p. p. i Juliuszowi Thomannowi w 10 p. dragonów.

Zmiany własności. W miesiącu lutym dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Markus Mahler nabył od dr. Jana Dobrzańskiego kamienicę przy ul. Balonowej l. 18 za 56 000 K.; Mendel Schacht od Dressla Königa kamienicę przy ul. Grodzickich l. 9 za 62.000 K.; Antoni i Rozalia Boznańscy od dr. Stefana Fedaka kamienicę przy ul. św. Zofii l. 10 a. za 25.000 K.; Helena Bromilska od Benjamina Schnecka realność w dzielnicy IV. za 24.000 K.; Zygmunt i Róża Zehngut od Karoliny Barber 7/8 części kamienicy przy ul. Karola Ludwika l. 19 za 142.000 K.; Henryk Gotleb Haszlakiewicz od Klementyny Witosławskiej realność w dzielnicy IV. za 21.600 K.; Marya Matlas od Stanisławy Kułakowskiej kamienicę przy ul. Kaleczej l. 4 za 32.600 K.; Jadwiga Ustrzycka od Galicyjskiej Kasy oszczędności kamienicę przy ul. Badenich l. 7 za 132.000 K.; Naukowe Towarzystwo imienia Szewczenki od Jana Libicha kamienicę przy ul. Supińskiego l. 19 za 19.600 K.; Eugenia Petter od galicyjskiej Kasy oszczędności kamienicę przy ul. Dekerta l. 5 za 37.000 K.; Ludwik Thom od Jakóba Schlama kamienicę przy ul. Panieńskiej l. 15 za 25.000 K.; Aleksander i Marya Holuka od Bożenny Lachowskiej, Zofii Lenkiewicz i Stanisława Lachowskiego kamienicę przy ul. Zamoyskiego l. 5 za 20.000 K.; Sebastyan i Justyna Kotlarz od Kaspra i Konstancyi Drabikowskich kamienicę przy ul. Szeptyckich l. 12 za 23 900 K.; Lazar Goldberg od Jakóba Kesslera 3/4 części kamienicy przy ul. Gródeckiej l. 10 a za 61.500 K.; Jędrzej Juraś od Juliusza Fimarza i Ludwiki Jadowskiej kamienicę przy ul. Kochanowskiego l. 52 a za 28.000 K.; Natan i Hinda Schrenzel od Ludwika i Józefy Danków kamienicę przy ul. Kochanowskiego 44 a za 66 000 koron.

Z Colosseum. Obecny program w Colosseum jest doskonały. Zespół amerykański Osmatis, składający się z trzech panów i jednej pani zadziwia napowietrzną gimnastyką, lekkością i zgrabnością w wykonywaniu najtrudniejszych ewolucyi gimnastycznych. Zdumiewającą jest gimnastyka ekwilibrystyczna maleńkiego Arnoldi'ego, liczącego 5 1/2 roku. Pani Armani gra ładnie na skrzypcach. Bardzo zabawną jest pantomina ekscentryczna, grana przez Hooc i Pauli, a przedstawiająca francuskiego żołnierza w kuchni u narzeczonej. Milutka Hiszpanka la belle Osterita i Furrion tańczą świetnie. Od dziś występować będzie znakomity pogromca zwierząt Fred Seylon ze swymi czterema niedźwiedziami. Niedźwiedzie te mają niezrównaną tresurę, a z największym z nich urządza Fred Seylon zapasy.

Podziękowanie. Od pani Waleryi Czarniakowskiej ze Lwowa otrzymaliśmy następujące pismo: Na budowę rzymsko-katolickiego kościoła w Nowem siole koło Podwołoczysk złożyły datki na moje ręce, w miesiącu marcu, następujące osoby: p. Marya Małachowska ze Stryjówki 10 kor., p. dr Józef Barzycki, radzca 10, p. Leonardowa Wiśniewska 4, p. Henryk Krzysztofowicz 10, p. Mieczysław Konopacki 10, z puszki składkowej u p. Waleryi Czarniakowskiej przez trzy miesiące zebranych 33·60, za cegiełki od panny Rysi Domaszewskiej 7 i za cegiełki od p. Waleryi Czarniakowskiej 3·40, razem 88 koron, która to kwota została złożona na książeczkę galicyjskiej Kasy oszczędności, na rzecz wspomnianego wyżej kościoła. Łaskawym ofiarodawcom składam w imieniu komitetu stokrotne dzięki i Bóg zapłać. *Walerya Czarniakowska*, przewodnicząca.

Tyfus plamisty w powiecie lwowskim. Ponieważ w Jaryczowie nowym stwierdzono epipemię tyfusu plamistego, przeto fizykat miejski przestrzega publiczność przed stykaniem się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś przed nabywaniem od nich artykułów spożywczych, gdyż to mogłoby pośredniczyć w zakażeniu się tą chorobą.

Listy lwowskie. Od pewnego czasu zaczynają się pojawiać w krakowskim *Głosie Narodu* listy lwowskie, pisane w sposób bardzo cięty, nieraz trochę złośliwy. Dobrzeby jednak było, żeby instytucye krytykowane w tych listach, zwracały na nie uwagę. W ostatnim dotyka autor policyi lwowskiej i dla scharakteryzowania jej działalności przytacza następującą anegdotę, o której twierdzi, że jest autentyczną. Opowiada tedy:

„Nowa kradzież z włamaniem się w samem śródmieściu. Poszkodowany biegnie na inspekcyę policyjną:

— Panie komisarzu, zrabowano mnie doszczętnie; na moje szczęście znam złodzieja, nazywa się *A*.

Komisarz urzędujący na inspekcyi słucha z olimpijskim spokojem wynurzeń biedaka, a gdy ten skończył, rzuca od niechcenia:

— A gdzie ten *A* mieszka?“

W dalszym ciągu zastanawia się autor nad tem, dlaczego tyle zbrodni, zwłaszcza zaś kradzieży nie umie wykryć policya lwowska. Nasuwa się mu więc myśl, że dzieje się to dlatego, że ajenci

---

— Ładna, bo ładna i rasowa bestyjka, a ton jej skromniutki to tylko podnieta dla mnie; idyotą byłbym, gdybym nie zakosztował tego kąska i nie wyssał wszystkich słodyczy, a potem... a potem stanie się z nią, co z każdą jej podobną. Nie ona pierwsza i nie ja ostatni — mówił w duchu — uśmiechając się na myśl o przewidywanych rozkoszach.

— Wybacz pan, że ośmielę się być wobec niego natrętną.

— Natręctwo ze strony pani, to prawdziwa niespodzianka dla mnie, a któż ich nie pragnie?

— Bądź pan łaskaw zaczekać, ja chwilę pomodlę się u progu kościoła.

Zanim Karol mógł zauważyć ciemne mury kościoła, które poważną swą strukturą odcinały się od otaczających je budynków, już towarzyszka jego klęczała przed zamkniętemi drzwiami, kornie wznosząc oczy ku górze.

Karola zebrała chętka wyśmiania dzisiejszej przygody, gorące jednak i szczere westchnienie, które z piersi klęczącej uleciało do Stwórcy, zelektryzowało go. Instynktownie uchylił kapelusza i po raz pierwszy, po wielu latach uczynił z wiarą znak krzyża.

— Dziękuję panu serdecznie. Nie uwierzy pan, jak mi teraz lekko na duszy; czuję, żem została wysłuchaną.

— Mnie to należy pani dziękować...

— Za co?

— Boś mi pani uprzytomniła najdroższą osobę, o której zacnych naukach niestety zapomniałem.

* * *

Po kilku miesiącach w tym samym kościele klęczało u stopni ołtarza dwoje młodych ludzi i podczas, gdy kapłan odmawiał modlitwy *pro sponsis*, on dziękował Bogu, że mu użyczył szczęścia, iż w tych nędznych czasach naszych znalazł więcej, o wiele więcej, niż sto tysięcy.

Wł. Cichocki.

jej są licho płatni, bo podobno po 30 złr. na miesiąc, ale wnet odrzuca sam to przypuszczenie, albowiem powiada, że notorycznym jest faktem, iż ajenci ci posiadają po dwie, trzy, a nawet cztery kamienicy we Lwowie, więc nie muszą być źle honorowani za swą pracę, skoro potrafili spory zrobić majątek.

W jednym zaś z poprzednich swoich listów, omawiając teatr lwowski, zwracał autor uwagę na fakt dość dziwny, że tak znakomity artysta, jak Kazimierz Kamiński, włóczy się już od lat dwóch po scenach prowincyonalnych, a nie myśli go zaangażować dyrekcya lwowskiego teatru. Teraz zaś stało się to samo z panią Siemaszkową. Objeżdża ona prowincyonalne miasta i miasteczka, a jakkolwiek robiła kasę we Lwowie, to jednak dyrekcya teatru lwowskiego nie chciała jej zaangażować. Ba, nawet Żelazowskiego nie chciano dłużej we Lwowie na gościnne występy zatrzymać; i jakkolwiek każdy jego występ zapełniał salę teatralną po brzegi, pozwolono na to, że on wyjechał z gościnnymi występami do miast prowincyonalnych, a nie zatrzymano go we Lwowie.

Usłyszeliśmy np. taką rozmowę. Pewna pani mówiła: Od jesieni nie byłam ani razu w teatrze, bo bez córek moich nie lubię chodzić do teatru, a z córkami nie mogłam jechać na żadną z tegoczesnych sztuk. Wtem zapowiadają Rozbitków Bliźińskiego. Ucieszyłam się z tego bardzo i przyrzekłam Mani i Zosi, że zawiozę je do teatru. Jednakże przedstawienie wypadło w ten dzień, w którym odbywał się raut u Ussińkich, a byliśmy nań już od dwóch tygodni zaproszeni. Byłam więc bardzo zmartwioną, ale na raut przybył także radzca Ygrekowicz wprost z przedstawienia i powiedział, że sala była nabita i że niezawodnie dadzą Rozbitków jeszcze raz. A może nawet i parę razy. Tymczasem już więcej ich nie dano. A dawano natomiast jakieś sztuki, na których, jak się umyślnie dowiadywałam, teatr świecił pustką. I tak moje córki przez cały rok nie będą ani razu w teatrze.

Samobójstwo. Dziś rano o godzinie piątej na wzgórzu Pełczyńskiem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dziewiętnastoletni terminator ślusarski, zajęty w warsztatach kolejowych, nazwiskiem Stefan Łuciów, syn konduktora kolejowego. Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Charakterystyczny epizod z wojny rosyjsko-japońskiej. Jeden z rodaków naszych miał sposobność rozmawiać na dworcu w Trzebini z pewnym oficerem rosyjskim, ranionym w głowę, który jechał do Mentony, gdzie jest rosyjski zakład leczniczy wojskowy, celem poddania się tam operacyi. W trakcie rozmowy rodak nasz zapytał:

— A gdzie pan został raniony?

— Podobno w bitwie nad Jalu.

— Jakto „podobno?“.

— Ach — rozśmiał się smutnie oficer — to wam dziwno! Toż myśmy *od początku kampanii do końca nie wiedzieli, gdzie jesteśmy*. Może wiedział głównodowodzący generał, ale nie my. Oryentowaliśmy się według map, które znajdowaliśmy w kieszeni munduru każdego poległego Japończyka, bodaj prostego żołnierza, a sami nie mieliśmy map żadnych, albo co gorsza, mieliśmy fałszywe. Mówiono mi, że generałowi Rennenkampfowi przysłano na wyraźne żądanie dziesięć pak map ze sztabu generalnego. Po rozpakowaniu okazało się, że były to mapy Kaukazu i południowej Rosyi z projektowanemi liniami nowych kolei nadkaspijskich. Drobna pomyłka administracyjna narazić miała Rennenkampfa na utratę połowej armii. Ja dopiero po powrocie do kraju, z gazet dowiedziałem się, gdzie byłem i gdzieśmy stoczyli walkę. A takich, jak ja, było więcej!

Nowy dramat polski. Autor sztuk: „Dyana“, „Reduta“, „Pod Okrętem“ i t. d., p. Stanisław Kozłowski, ukończył świeżo nową sztukę historyczną w 4-ch aktach „Komandor“. Rzecz ta jest osnuta na tle dziejów masoneryi polskiej z czasów Stanisławowskich. Główną postacią w sztuce jest August Moszyński, stolnik, zapalony alchemik i mason, mianowany komandorem przez słynnego Cagliostra, który bawił w Warszawie około 1780 r. w towarzystwie pięknej włoszki, Serafiny.

Śmierć od pioruna. W Sokole wielkim pod Gorlicami padał w dniu 1 b. m., przy dość chłodnej temperaturze, deszcz, podczas którego uderzył piorun w dom pewnej ubogiej wdowy i zabił jej 8-letniego syna, który przy oknie pisał właśnie zadanie. Ponadto wzniecił piorun pożar, który zniszczył całą zagrodę.

Temperatura dnia 2 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +3, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +4, w Wiedniu +7, w Salcburgu +5, w Gracu +7, w Pradze +4, w Tryeście +12, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +8, w Berlinie +3, w Hamburgu +3, w Monachium +4, w Zurychu +10, w Genewie +12, w Lugano +8, w Anglii 0, w Paryżu +8, w Biarritz +13, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +12, w Rzymie, w Neapolu i w Palermo +13, w Madrycie +11, w Petersburgu − 2, w Wilnie 0, w Warszawie +4, w Moskwie 0, w Kijowie +6, w Odesie +5, w Serajewie +5, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +5, w Sofii +2, w Konstantynopolu +9, w Atenach +12.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 8 R. Bar. 759. Spada. Piękna pogoda.

Ostrożny.

— Tatusiu, co to jest kawaler?

— Bardzo szczęśliwy człowiek... Tylko mamie o tem nie mów!

Logiczne.

X. Powiadam panu, że lawn-tennis przedłuża życie ludzkie przynajmniej o lat dwadzieścia.

Y. A nasi przodkowie nie grywali w tennisa.

X. I gdzież są dzisiaj? Pomarli. Wszyscy pomarli.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Małżeństwo na żart“, operetka Fr. Lehara. — We czwartek „Majster,“ komedya Hermana Bahra. — W piątek „Małżeństwo na żart“.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Pan Herman Bahr, autor wczorajszej premiery, trzyaktowej sztuki p. t. „Majster“, obliczył wiele efektów na sezon i modę. Więc dał nam np. Japończyka, który ma być doktorem medycyny, studyującym praktycznie swój fach w ortopedycznem sanatoryum w Bawaryi, a który w sztuce jest zwykłym rezonerem według starej modły, lecz w nowej, modnej edycyi „Japończyka“; następnie jedno zamierzone małżeństwo cywilne izraelity z katoliczką, dalej mały obrazek, ilustrujący najnowsze hypotezy psychopatyi, dość karykaturalną figurę młodzieńca, chcącego „zrewolucyonizować“ instytucyę małżeństwa itp.

Pan Kajus Duhr w jedenastym roku swego życia uciekł ze szkół i pojechał do Ameryki. Stamtąd po latach wielu wrócił do Europy, bogato ożeniony i jako sławny ortopedysta-samouk. W Kloster w Bawaryi założył sanatoryum w wielkim stylu. Profesorowie fakultetu medycznego zwalczają go gorliwie i nie przebierając w środkach. Między nimi jest i brat Kajusa, radzca sanitarny dr. Melchior Duhr. W końcu — nie wiedzieć dlaczego — walka ta kończy się tem, że fakultet robi Kajusa Duhra *honoris causa* doktorem medycyny i mianuje go profesorem. Parę razy słyszy się o tem, że stało się to na życzenie jakiejś księżnej, ponieważ Duhr „naprostował łapkę rahitycznemu książątku“. Niespodziewane to zwycięstwo rzuca Kajusowi pod stopy wszystkich jego wrogów, którzy przychodzą doń płaszczyć się i łasić. Kajusa jednak nie wyprowadza to z jego stoickiego spokoju: zwycięstwo nie upaja go bynajmniej. Cała ta historya wypełnia akt pierwszy, trwający 85 minut, a przeładowany w barokowy sposób realistycznymi szczegółami i dysputami filozoficzno-etycznemi. Akty drugi i trzeci wypełnia inna historya. Oto żona Kajusa, którą on bardzo kochał i która dotąd prezentowała się bardzo sympatycznie, zdradziła go najhaniebniej i to tak, że wszyscy wiedzą o tem. Kajus jednakże za nic na świecie nie dałby wrogom swoim tej uciechy, by oni widzieli ból jego, i siłą woli przechodzi nad całym faktem do porządku dziennego. Jednych to irytuje, ci nazywają go cynikiem, innym to imponuje, ci podziwiają go. Lecz żona jego czuje się upokorzoną przez to przejście nad nią do porządku i postanawia męża porzucić, co też uskutecznia. Dr. Kokokoro, tj. ów Japończyk, który w pierwszym i drugim akcie odgrywał rolę *enfant terrible*, w akcie trzecim toczy nieskończenie długie dysputy na ten temat z Kajusem. W końcu powiada Kajus, że tragedyą jest chcieć nie być pajacem, to jest chcieć wyzbyć się namiętności lub opanować je zupełnie i bezwzględnie, a Kokokoro odpowiada, że bezrozumnie jest chcieć oprzeć się wszechpotężnemu losowi, który przez namiętność wiedzie nas do swoich celów. Potem spada kurtyna. Rzeczy dopełnia ciągnący się przez wszystkie trzy akty romans dra Izydora Balsama, nawpół dekadenta, nawpół uczonego teoretyka, w życiu praktycznem idyoty, z sekretarką Kajusa panną Idą, trochę sympatyczną istotą, a trochę wykolejoną, ongiś trzytygodniową miłością Kajusa. Kajus jest scharakteryzowany jako potworny wprost egoista, który przez ten swój egoizm pozornie wyższy jest nad swoje otoczenie, bo go nie rozumie i zupełnie nie odczuwa, a przez bezwzględność swoją umie je przystosować do siebie i uczynić sobie powolnem. Tylko żona jego, która siedm lat to znosiła, w końcu zbuntowała się przeciw temu. Niektóre rysy psychologii Kajusa i jego żony są trafne. Wiele szczegółów realistyczno-charakterystycznych ma sporo prawdy życiowej. Ton i treść ciągłych dysput filozoficzno-etycznych, nawiasem mówiąc, taniego gatunku, są w wysokim stopniu niesmaczne, a miejscami cyniczne. Technika literacka jest bez zarzutu, a nawet jest tu i ówdzie kunsztowną. Wogóle na tej sztuce pana Bahra sprawdza się jaskrawo to, że rzeczą krytyka — pan Bahr jest z zawodu krytykiem — jest wiedzieć jak pisać należy, a jak nie należy, zaś rzeczą autora jest mieć talent i nerw dramatyczny. Przytem pan Bahr jest doktrynerem, który z garści zaobserwowanych z życia rysów część *par force* przystosował do swojej doktryny, część zaś tę, która mu już potrzebną nie była, porzucił w nieładzie, tak, że pozostają one przyczepione luźnie do szkieletu sztuki.

Podnieść należy z uznaniem, że rzecz wystawiono bardzo starannie i grano znakomicie. Jedynie pani Bednarzewska (żona Kajusa) była może nieco jednotonną i zbytnio sentymentalną, wiele jednak w tem winy autora. Wprost znakomite figury charakterystyczne stworzyli panowie Feldman (brat Kajusa) i Nowacki (Japończyk). Bez zarzutu grali pan Hierowski (Kajus Duhr) i pan Solski (dr. Balsam). Pochlebna wzmianka słusznie należy się również panom Jaworskiemu i Adwentowiczowi. Pani Solska była bardzo poprawna, a pan Wysocki stworzył figurę ogromnie sympatyczną.

Teatr był pełny. Przedstawienie skończyło się o wpół do jedenastej wieczorem. *(f. m.)*

* **Koncert Juliana Pulikowskiego ze współudziałem Heleny Ottawowej**. W ciągu bieżącego sezonu drugi raz już mieliśmy sposobność słyszeć oboje koncertantów. Zalety gry p. Pulikowskiego, a przedewszystkiem miękki, śpiewny ton w kantylenie wystąpiły w pełni w koncercie Wieniawskiego i w oryginalnej *Suicie* Tora Aulina. Środkowy ustęp tej suity Voggsäng był odegrany wprost prześlicznie. Muszę też nadmienić, że instrument artysty o wiele lepiej brzmiał w sali Domu Narodnego, niż w olbrzymiej sali Filharmonii. P. Ottawowa rozpoczęła swój występ subtelnie wycyzelowaną *Sicilienne* Bacha i wspaniałą fugą Händla. Drugi numer: *Berceuse* Chopina, *Gretchen am Spinnrade* Schuberta, *Abeilles* Dubois i dodany na bis *Menuet* Melcera odegrała artystka z precyzyą w najdrobniejszych szczegółach poetycznie i swobodnie. *s. g.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 kwietnia.

(Z.) Z Berlina donoszą, że układ między rządem niemieckim a grupą bankierską, na czele której stoją: niemiecki bank państwowy i instytucya „Seehandlung“, w sprawie emisyi nowej pożyczki państwowej, został już podpisany. Pożyczka wyniesie 300 milionów marek i będzie $3^1/_2$-procentowa. Jestto zatem od r. 1890 pierwszy wypadek, że rząd niemiecki puszcza w obieg papiery państwowe, oprocentowane więcej niż na 3%. Banki objęły tę nową rentę od rządu po kursie 100·50, a publiczności ofiarują ją po 101·10. Wobec tego przynosić będzie ona swym posiadaczom właściwie nieco mniej niż $3^1/_2\%$, gdyż tylko $3^{45}/_{100}\%$.

Dzisiejszy kurs giełdowy $3^1/_2$ procentowych niemieckich papierów państwowych wynosi 101·80. Subskrypcya na tę nową pożyczkę odbędzie się 10 kwietnia.

Na dzisiejszym targu była dziś tendencya przez cały dzień słaba ze względu na zaostrzenie się sytuacyi węgierskiej. Papiery naftowe spadły i dziś bardzo dotkliwie, bo np. akcye karpackie o 18, a schodnickie o 14 kor., gdyż coraz głośniej mówią o trudnościach panujących w łonie kartelu naftowego.

Skutkiem większego zapotrzebowania gotówki na ultimo marca, zwiększyła się w ostatnim tygodniu cyrkulacya banknotów w Austryi o 85 milionów koron, a portfel wekslowy banku austro-węgierskiego wzrósł o 58,660.000 koron. W każdym razie jednak rozporządza bank zawsze jeszcze wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 323 milionów koron. Nierównie większe zapotrzebowanie gotówki na ultimo było w Berlinie; tam portfel wekslowy banku państwowego zwiększył się o 263 milionów marek, a w obiegu są opodatkowane noty w sumie 22 milionów marek.

Zarząd austryackiego „Lloyda“ ze względu na zły stan interesów, postanowił i w tym roku nie płacić akcyonaryuszom żadnej dywidendy. Na ostatniem posiedzeniu Rady zawiadowczej zamianowano jeneralnym dyrektorem „Lloyda“ p. Alberta Frankfurtera z węgierskiej „Adrii“, a spensyonowano dotychczasowego dyrektora radzcę dworu Peichla.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki i posłowie: Bobrzyński i hr. A. Wodzicki odbyli w sprawie żądań Krakowa konferencyę z prezydentem gabinetu br. Gautschem, który w trakcie konferencyi zaprosił na nią także ministra skarbu dra Kosla. Ministrowie oświadczyli, iż w sprawie życzenia m. Krakowa, aby przeniesiono je w podatku domowo-czynszowym z klasy I do II, wniesioną zostanie ustawa, mocą której w ciągu lat kilku miasto przeniesione zostanie z klasy I do II. Przeniesienie to odbywać się będzie stopniowo z roku na rok według ustanowionej skali.

Rzym. W izbie i senacie prezydent nowego gabinetu Fortis odczytał deklaracyę programową rządu, w której zapowiada przedłożenie w sprawie upaństwowienia kolei od 1 lipca b. r., jakoteż przedłożenie co do polepszenia bytu personalu kolejowego. W polityce, a zwłaszcza zagranicznej, rząd trzymać się będzie zasad rządu poprzedniego. Zagraniczna polityka Włoch będzie się opierała na silnych sojuszach i traktatach z innemi mocarstwami, mimo to konieczne są pewne wydatki na organizacyę armii i uzupełnienie floty.

Wiedeń. Na wczorajszem zgromadzeniu Towarzystwa „Alpine Montan Gesellschaft“ uchwalono z czystego zysku w kwocie 8,347.000 k. wypłacić 5 prc. dywidendy i 5 prc. superdywidendy.

Na wczorajszem posiedzeniu „Böhmische Montangesellschaft“ uchwalono z czystego zysku w kwocie 2,049.000 koron, wypłacić 5 prc. dywidendy i 14 superdywidendy.

Paryż. Grupa socyalistyczna w Izbie dep. poleciła dep. Jaures'owi i Pressensé'mu zainterpelować rząd w sprawie Marokka i stosunków niemiecko-francuskich.

Neapol. Cesarz Wilhelm przybędzie tu dziś (we środę) o godz. 8 rano, a król Wiktor Emanuel we czwartek w południe.

Pekin. Umarł tu biskup Favier, z zakonu OO. Lazarystów.

Wrocław. *Schlesische Ztg.* donosi, iż ćwiczenia rezerwistów 6 korpusu armii zostały odwołane z powodu wybuchu epidemii zapalenia opon mózgo-rdzeniowych. Także w innych korpusach ćwiczenia odwołano.

To samo pismo donosi z Bytomia, że w 3 bat. 22 p. p. zachorowała znaczna liczba żołnierzy na tę chorobę.

Londyn. Dzienniki donoszą, że w Lahore nastąpiło wczoraj nadzwyczaj gwałtowne trzęsienie ziemi, którego ofiarą padła znaczna liczba ludzi. Wyrządziło ono ogromne szkody w budynkach publicznych i prywatnych. Z ratusza pozostała tylko kupa gruzów, a dworzec, katedra i jeden z meczetów są silnie uszkodzone.

Madryt. W Andaluzii i Estramadurze panują ogromne upały. Temperatura dochodzi do 35° w cieniu. Kultury zniszczone, bydło ginie skutkiem braku paszy.

Budapeszt. Prezydent Justh otworzył posiedzenie węgierskiej Izby posłów o godzinie 12 w południe. Posłowie zebrali się w znacznej liczbie. Na ławach ministeryalnych Tisza, Lukacs, Nyiri, Ploj. Po zaprzysiężeniu kilku posłów, prezydent postawił wniosek, by następne posiedzenie odbyło się jutro o 10 rano z następującym porządkiem dziennym: 1) oświadczenie prezydyum; 2) odczytanie wniosków i interpelacyj. Wniosek przyjęto, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż. Deputowani nacyonalistyczni pomimo odmowy Delcassé'go, zamierzają wnieść interpelacyę z powodu Marokka. Minister zdecydował się odmówić odpowiedzi. Dzienniki zaznaczają, że wielu deputowanych jest bardzo niezadowolonych z polityki Delcassé'go.

Kraków. Wydział Wielki powiatowej Kasy oszczędności odbył wczoraj doroczne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej p. Skirlińskiego. Według sprawozdania dyrekcyi, wkładki oszczędności wynosiły 17.849.320 koron, pożyczki hipoteczne 11,919.857 koron, stan weksli 1,780.224 koron, ogólny zysk z obrotów kasowych doszedł do kwoty 73.501 koron. Własny majątek Kasy wynosi 821.490 koron. Na wniosek komisyi kontrolującej udzielono dyrekcyi absolutoryum, a z czystego zysku postanowiono przeznaczyć 10.000 koron na cele humanitarne w powiecie. Resztę postanowiono przekazać do funduszu rezerwowego.

Warszawa. Dekretem ministeryalnym zamknięto tutejszy uniwersytet, a wszystkich studentów relegowano.

Rzym. Dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm będzie prosił króla włoskiego, aby pośredniczył między nim a Francyą.

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad przedłożeniem o rozdziale Kościoła i państwa.

Dep. Reveilland oświadczył, że większość protestantów jest za rozdziałem.

Minister wyznań Bienvenu-Martin rzekł, że rząd nie jest skłonny wszczynać na nowo rokowań z Watykanem i dlatego rozdział jest konieczny. Dalej wyraził zdanie, że rozdział nie stworzy dla republiki żadnych niebezpieczeństw. Protektorat Francyi na wschodzie ma swój początek w układach, a nie w przychylności Watykanu. Projekt owiany jest duchem lojalności, a kler z pewnością zrozumie, że i w jego interesie będzie postępować roztropnie i że przez mieszanie się do walki wyborczej nic uzyskać nie zdoła.

Omawiając poszczególne postanowienia projektu, oświadczył, że praktykom religijnym zapewniona będzie swoboda, poczem żądał przyjęcia ustawy, gdyż odrzucenie jej cofnęłoby całą politykę obecną, a niepodobna nawet osądzić doniosłości takiego kroku. (Długotrwałe oklaski na lewicy).

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt. Z miejscowości Raho donoszą: Do pomieszkania dyrektora fabryki chemicznej „Klotylda“, Aleksandra Frankla wrzucono przez okno bombę. Śledztwo wykryło, że bomba skonstruowana była na wzór maszyn piekielnych, była napełniona dynamitem i odpadkami żelaznymi, a ważyła 7 kilogramów. Na szczęście lont został przecięty przez szkło z szyby stłuczonej wrzuceniem bomby do pokoju, tak, iż dynamit nie eksplodował. Aresztowano dwóch robotników, którzy przyznali się, że bombę skonstruowali na polecenie pewnego chłopa ruskiego. Co do powodów zamachu, istnieją rozmaite przypuszczenia. Według jednej wersyi, zamach był aktem zemsty kilku właścicieli gruntów, którzy przy budowie fabryki tej zostali wywłaszczeni; inni sądzą, że zamach jest dziełem innych osób poszkodowanych przez zbudowanie fabryki.

Budapeszt. Członek Izby magnatów hr. Władysław Juliusz Teleky wstąpił do partyi Kossutha.

Konstantynopol. Depesze z Krety donoszą, że wybory odbywają się spokojnie. Przywódzcy malkontentów oświadczają, że się poddają życzeniu mocarstw.

Wiedeń. *Vaterland* ogłasza pismo Papieża do episkopatu austryackiego w sprawie ruchu *Los von Rom*. W piśmie tem Ojciec św. ubolewa nad owym ruchem, zwłaszcza zaś z powodu niedawnego przejścia studentów na protestantyzm. Papież wzywa biskupów, aby walczyli z zapałem i energią, i wyraża nadzieję, że nienawiść i spory narodowościowe będą trzymane zdala od religii.

Petersburg. *Russkoje Słowo* donosi, że nadprokurator synodu Pobiedonoscew podał się do dymisyi. Koła poinformowane łączą to jego postanowienie z nowym prądem, jaki się objawia wśród reprezentantów cerkwi prawosławnej; mianowicie duchowieństwo protestuje w ostatnim czasie głośno przeciw upośledzaniu jego praw i tradycyi przez władze świeckie.

To samo pismo notuje pogłoskę, że minister rolnictwa Jermołow otrzyma inne przeznaczenie, a na jego miejsce powołany zostanie były prezydent moskiewskiego Towarzystwa rolniczego ks. Szczerbatow.

Kalkutta. Wczoraj przed południem nastąpiło silne trzęsienie ziemi w Indyach północnych na obszarze, rozciągającym się od miasta Agra aż do miasta Simla. Szkody są bardzo wielkie. Trzęsienie trwało 3 minuty; po pierwszem wstrząśnieniu nastąpiło kilka innych. Wiele osób utraciło życie. Znaczna liczba meczetów i innych budynków legła w gruzach. W Musore nie ma ani jednego budynku nieuszkodzonego; lewe skrzydło hotelu Sabaudzkiego zawaliło się; zawalił się także jeden kościół katolicki. Także w innych miastach, jak Delhi, trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody.

Kraków. Towarzystwo szkoły gimnazyalnej żeńskiej w Krakowie zamianowało jednogłośnie pierwszym swym członkiem honorowym radzcę szkolnego Bronisława Trzaskowskiego.

Wiedeń. Dziś odbyło się posiedzenie komisyi ugodowej. Zastępca przewodniczącego Menger poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne śp. Apolinaremu Jaworskiemu, który był przewodniczącym komisyi, poczem komisya wybrała przewodniczącym Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad etatem poczt i telegrafów.

Budapeszt. W sejmie węgierskim po załatwieniu formalności udzielono hr. Apponyi'emu urlopu na 4 tygodnie, poczem prezydent oznajmia, że otrzymał od kierownictwa marynarki zaproszenie dla Izby do wzięcia udziału w uroczystości puszczenia na wodę nowego okrętu wojennego „Arcyks. Ferdynand Maks“.

Głosy: W jakim języku zaproszenie napisane?

Prezydent: W języku węgierskim. Innego zaproszenia nie byłbym przyjął. (Żywe oklaski na lewicy).

P. Kossuth stawia dwa wnioski: 1) o unieważnienie t. zw. lex Daniel, 2) o wybór komisyi z 21 członków dla zredagowania adresu do Korony. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne jutro, na porządku dziennym motywowanie tych dwóch wniosków.

Petersburg. (Pet. Ag.) Ruch wśród ludności wiejskiej w okręgu dorpackim zmniejsza się. Pewna liczba właścicieli dóbr zgodziła się na żądania robotników.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga, że zbliżenie się Francyi do Anglii tuż po odmówieniu pożyczki rosyjskiej w Paryżu wywołało w Petersburgu wielkie oburzenie na Francyę.

Poznań. Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi, że naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej radzca stanu Abramowicz wydał rozporządzenie, że według przepisów wykłady języka polskiego w elementarnych szkołach żydowskich nie są dozwolone, a zamianie zabronionych wykładów języka polskiego na wykłady języka niemieckiego sprzeciwiać się nie będzie i nie widzi przeszkód dla wykładów języka niemieckiego.

Warszawa. W guberniach wewnętrznych państwa rozpoczęło się już wysyłanie zboża do Królestwa polskiego. Skutkiem tego dowóz żyta do Warszawy tak raptownie się wzmógł, że odrazu obniżył jego ceny, a następnie wywołał przeładowanie składów transportowych na stacyi Warszawa-Brzeska. Też stacya ta musiała wstrzymać na pewien czas przyjmowanie ładunków zboża.

Warszawa. Wczoraj zjawił się jakiś człowiek w szpitalu na Pradze i strzelił dwukrotnie z rewolweru do urzędnika policyjnego Saranego, będącego w szpitalu, gdyż został zraniony przez eksplozyę bomby w cyrkule policyjnym na Pradze. Napastnik zranił Saranego powtórnie. Z powodu tego zajścia zabrano ze szpitala na Pradze i przewieziono do lazaretu wojskowego Saranego i trzech innych urzędników policyjnych, którzy również znajdowali się w tym szpitalu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 5 kwietnia. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Br. M. Hagen z Wielkich Óczy. L. Herman, M. Moor, W. Wolner i A. Nowicki z Wiednia. A. Supiński i R. Fischler z Żółkwi. W. i E. Pohoreccy z Królestwa. T. Łępkowski z Czaszyna. A. Brodzki z Odessy. J. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. J. hr. Krasicki z Wołynia. J. hr. Łubieńska ze Lwowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Dr. Krzyżanowski z Buczacza. M. Polańscy z Rostoczek. Komisarz Kudelski z Brzeska. O. Sala z Wysocka. J. Kobliha z Wiednia. P. Romaszkan z Besarabii. J. Jarzymowski z Chłopczyc. T. Tarasiewicz z Borysławia. A. Wasilewski z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. K. Sławiński z Biskowic. W. Jaworski z Przemyśla. E. Dudzińscy z Klicka. Z. Zwiernicki ze Zwiernika. C. Rüdl z Pragi. J. Zeitleben z Zahajec. W. Rappold i K. Buller z Wiednia. K. Geringer z Sewerynki. K. Gosławski z Jarosławia. M. Kelb z Ratenowa. M. Gromnicki z Delatyna. M. Kappich z Wiednia. K. Krzyżanowski z Koropca. H. Sawczyńska z Bełza. G. Fabricius z Monaco. A. Bock z Pardubic. J. Eydziatowiczowa z Sanoka. A. Lekczyńska z Remenowa.

Wiedeń 5 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·80—33·90 (spokojnie). Spirytus 47·40—47·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 5 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·50. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·00.

Frankfurt 5 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·70. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 kwietnia.

Marki 117·20, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.25, węg. zakł. kred. 773.50, anglobanku 305.00, unionbanku 550 00, bankvereinu 568 00, länderbanku 467.75, kolei państw. 662.25, lombardy 89 50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 616·00, tytoniowe 342·50, alpiny 525·25, Rima Muranyi 540.50, prag. Tow. żel. 2650.00, losy tureckie 143.50, ruble 252·50. Usposobienie: silne.

Lwów 5 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.40 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00 $4^1/_2\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 5.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 5.03, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5

Do Rzeszowa: 3.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Lord Brackenhurst miał właśnie przejść do swego pokoju, gdy weszli do jego domu.

— Nikt więc już nie może być bezpiecznym! zawołał, unosząc się, jeśli napadają na przechodni, spokojnie wracających do domu.

Lord Glenalan nic nie mówił, choć słowa wyrzeczone bezwiednie przez pana Lamont, kazały mu wnosić, że nie żądza grabieży była powodem napadu. Nie odszedł, dopokąd przywołany chirurg nie objawił swego zdania. Było to proste złamanie ręki, spowodowane nader silnem uderzeniem ciężkiej bardzo broni; gdyby cios ten ugodził był w głowę, nastąpiłaby śmierć natychmiastowa. Obecnie nie ma niebezpieczeństwa, za kilka tygodni pacyent zupełnie wyzdrowieje. Dodał jednak bardzo poważnie, iż pan Lamont powinienby zasięgnąć rady doktora, gdyż są pewne symptomata choroby sercowej.

Podczas, gdy zajście to, o mało nie skończone tragicznie, miało miejsce w Kensington, przy Hill—Street odgrywał się rodzaj komedyi. Lady Anna, Elza i Konrad, właśnie wrócili z opery; pomimo szalonego powodzenia Patti, Elza oznajmiła, że przedstawienie było nudnem — lord Glenalan nie był na niem. Ilekroć ktoś otwierał drzwi loży, serce jej biło gwałtownie; odwracała głowę, sądząc, że go zobaczy — i zawsze zostawała zawiedzioną. Nie wiedziała, iż lady Anna powiedziała lordowi Glenalan, że ponieważ synowica jej pobladła i jest nieco osłabiona, zatrzyma ją kilka dni w domu, aby wcześnie udawała się na spoczynek.

Lady Lefroy była dla niego niby bardzo uprzejmą, ale zarazem zachowywała się tak ceremonialnie, iż nie śmiał bywać w jej domu jak bliscy znajomi przyjmowani każdodziennie; musiał więc bywać tylko w dzień przyjęcia na *five o'clock tea*, kiedy salony jej otwarte były dla wszystkich mających ochotę bywać u niej.

Powróciwszy z opery, Elza otworzyła list przybyły podczas jej nieobecności, na kopercie którego poznała pismo kuzynki swojej Betsy Thompson. Gdy go przeczytała, zawołała wesoło. Jenny i Betsy wmówiły w wuja Thompson, aby wydał bal, to będzie zabawne!

— Nie wątpię — rzekł Konrad — i spodziewam się, że postarasz się o zaproszenie dla mnie.

— O! nic łatwiejszego; właśnie Betsy prosi, abym skłoniła cię do bytności u nich.

— Dobrze, pójdę więc i rozpocznę bal z miss Betsy. Jenny jest poważna i nudna jak jej ojciec, Betsy przeciwnie jest milutkie i wesołe dziewczę, wszak prawda?

— O! tak, i ja bardzo lubię Betsy. Ale i wuj mój nie jest wcale ani nudny, ani cierpki jak się to zdawać może; a i Jenny dlatego tylko jest tak mało mówiąca i poważna, iż mniemała, że jest to niezbędnem skoro miała zostać żoną pastora. To też i bal ten nie przyjemność, ale przykrość jej sprawi. Betsy znowu przejęła usposobienie matki, jest wesoła i naturalna.

— No, jeśli przejęła je we wszystkiem, to zapewne dojdzie do jej tuszy.

— Sądzę, że mistress Thompson nie spodziewa się, że będę u niej na balu — powiedziała lady Anna z pogardliwą miną.

— O! nie śmiałaby obiecywać sobie tego! — odpowiedziała Elza z lekkim uśmiechem — w myśli porównywając stryjenkę z wujenką. Serce tej młodej sieroty, która nie znała pieszczot matki, a za miłość macierzyńską starczyć jej musiało przywiązanie starej Molly, daleko więcej lgnęło do dobrej i pełnej prostoty wujenki Thompson, niż do zimnej, światowej patrycyuszki, będącej jej opiekunką.

— Kuzynki proszą mnie bardzo, abym przybyła do nich na kilka dni, dopomagać im w przygotowaniach do balu, czy stryjenka pozwoli?

— Najchętniej, kochana Elzo, jeśli tego sobie życzysz — odpowiedziała najuprzejmiej, myśląc sobie, że nie ma się co obawiać, aby w willi Solferino mogła spotykać się z lordem Glenalan, kiedy przeciwnie Konrad będzie mógł bywać tam codziennie.— Czy jednak zdołasz oswoić się z tak gminnem towarzystwem?— dodała, wzruszając ramionami.

— Zapomina stryjenka, że i ja w połowie pochodzę z gminu — odpowiedziała z uśmiechem — zatem zawiadomię Betsy o mojem bliskiem przybyciu.

— Dobrze, nie zapomnij tylko, że musisz wrócić za dni dziesięć, abyś była ze mną na balu kostyumowym u markizy.

— Mogłażbym zapomnieć, mając przygotowany taki śliczny kostyum — odpowiedziała.

— Żałuję bardzo, że nie zgodziłaś się na ten, który wybrałam dla ciebie — rzekła lady Anna.

Życzyła sobie, aby Konrad wystąpił jako Wawerley, a Elza jako Róża Bradwardine — ale Elza nie przystała na to.

— Zrobiłoby to przykrość Magdzi; umówiłyśmy się, że przywdziejemy jednakowe kostyumy.

— Jakież? — zapytał Konrad.

— O! to tajemnica, dowiesz się o niej dopiero na balu — odpowiedziała Elza.

Powiedziawszy dobranoc stryjence i kuzynowi, odeszła do swego pokoju, nucąc aryę z opery, na której była wieczorem.

XIX.

Bardzo liczną była rodzina poczciwego fabrykanta okrętów. To też pomimo swego optymizmu, mistress Thompson wzdychała nieraz patrząc na swoje córki i myśląc o przyszłości tych młodych i wesołych twarzy, otaczających ją dzieci. Jan, Sara i Molly byli już wyposażeni. Czwarta z kolei, Jenny, miała już około trzydziestu lat; Edward i Ryszard dorabiali się majątku w Afryce południowej, a Joel i najstarszy brat zajmowali się interesami ojca. Betsy była najmłodsza i Elza pokochała ją od pierwszego poznania: Betsy z swej strony uważała kuzynkę Elzę Lefroy za istotę wyższą, którą każdy powinien uwielbiać. Sama nawet Jenny, która z początku powiedziała, że nie może poważać młodej miss, zajętej tylko zabawkami i próżnościami świata, została pokonana wdziękiem i słodyczą Elzy; tak więc cała rodzina z wielką radością powitała jej przybycie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza.